Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XII 15 STYCZNIA 1935 Nr. 2

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KS. KARDYNAŁ PRYMAS O RODZINIE KATOLICKIEJ.

Z FRANCJI.

PAPINI PRZED NAWRÓCENIEM. W. K.

BOŻE NARODZENIE NA SOŁÓWKACH W 1925 ROKU.

PROTESTANCI W PALESTYNIE.

DODATEK: Summa Filozoficzna św. Tomasza z Akwinu: Ks. IV, str. 129—144.

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Ks. Kardynał Prymas o rodzinie katolickiej.

Na akademji ku czci św. Rodziny, urządzonej w Poznaniu w niedzielę 13 bm. Ks. Kardynał Prymas wygłosił przemówienie o rodzinie katolickiej, które podajemy w streszczeniu:

„Znów gromadzimy się tu przed obrazem św. Rodziny, by z jej wezwaniem rozpocząć w nowym roku katolickie obchody, studja i działalność apostolską. I znów ten pierwszy w roku występ poświęcamy rodzinie, której obronę chrześcijaństwo prowadzi z nieugiętą konsekwencją w imię swego posłannictwa i dla ocalenia ludzkości. Walna akcja Kościoła w tym względzie wywalcza rodzinie coraz więcej uwagi i efektywnej opieki. Tylko Sowiety nie wybrnęły jeszcze ze swego negatywnego ustosunkowania się do rodziny. Gdzieindziej świat polityczny obmyśla i przeprowadza celowe zarządzenia, świadczące coraz dobitniej o trosce o życie rodzinne.

Mimo to w wielu najnowszych publikacjach o rodzinie pokutują jeszcze nagminnie poglądy, będące wyrazem dekadentyzmu w tej dziedzinie. Całą tę literaturę, modną, miekką, pobłażliwą cechuje wspólna tendencja dogadzania człowiekowi nowoczesnemu przez uwolnienie związku małżeńskiego od obowiązków, ciężarów i odpowiedzialności. Małżeństwo w tem pojęciu to sprawa osobista małżonków, tajemnica osobistego ich szczęścia. Jak sobie to szczęście urządzą i jak je przeżyją, to nikogo nie obchodzi i żadnym moralnym normom nie podlega. Jest więc takie małżeństwo, jako życie rodzinne, instytucją wygody, użycia, radości, bez funkcji społecznej, bez hipoteki na rzecz Państwa. Gdy się ten subjektywny motyw przyjemności w jednym związku wyczerpie, można go szukać w drugim, trzecim bo od tego jest małżeństwo. Argumentem osobistego życia można według tej

teorji uzasadnić każdy rozwód, każde skażenie małżeństwa. każde rozbicie życia rodzinnego, każdy nowy ślub cywilny po cywilnym rozwodzie i t. d.

Od tego ostro odcina się katolickie pojęcie rodziny. Bronimy stanowiska, że związek rodzinny w świetle prawa przyrodzonego obowiązuje do wybitnych funkcyj społecznych i rządzi się nie jakąś subjektywną normą szczęścia, lecz wyraźnemi zasadami moralnemi. W świetle objawienia zaś nabiera związek rodzinny szczególnej godności i zawarowany jest pod względem charakteru, stałości, świętości i obowiązków przepisami, od których się małżonkowie pod żadnym pozorem uwolnić nie mogą. Tu rodzina nie jest beztroską i swobodną zabawką na łonie natury, lecz świętością, obowiązkiem, odpowiedzialnością, trudem. W uszanowaniu tej świętości, w ukochaniu tego obowiązku i trudu, w przejęciu się swą odpowiedzialnością, w ofiarnej dozgonnej służbie obu małżonków dla społecznych zadań rodziny widzi katolik swoje szczęście domowe. Tam egoizm, chęć użycia, ucieczka od obowiązku, odpowiedzialności i norm moralnych, tu opanowanie, ścisła zasada etyczna, radość życia, sumienie społeczne, poświęcenie dla państwa. Taka jest zasadnicza różnica między rodziną w pojęciu wolnomyślnem, a rodziną katolicką. Która jest zdrowszą? Która więcej społeczna i więcej państwowa?

Z mej praktyki pasterskiej mógłbym niejednym wstrząsającym przykładem dowieść, jaką gangreną na ciele państwa jest małżeństwo obdarte z wszelkiej świętości i że ostatnią racją walki z rodziną katolicką i małżeństwem katolickiem jest u jednych obniżenie poglądów moralnych a u drugich sekciarska niechęć do Kościoła, jako instytucji głoszącej Objawienie i prawo Boże.

Nowy rok ma podobno pozostać pamiętnym w dziejach życia polskiego także przez nowe prawo małżeńskie. Niech ono będzie takie, by w dziejach kultury polskiej było pomnikiem naszej woli do życia i naszej etyki. A co się tyczy nas katolików, którzy pretendujemy do tytułu najwierniejszych i najofiarniejszych obywateli Państwa, wyrażam wspólne oczekiwanie, że to nowe prawo o ile się nas tyczyć będzie, uwzględni zasady naszego sumienia religijnego. Jest to możliwe i zgodne zarówno z dobrem jak i z godnością Państwa, czego dowodem jest ustawodawstwo krajów o ustrojach najzupełniej totalnych i o rządach najbardziej zazdrosnych o prestiż państwowy. Takie prawo mał-

żeńskie będzie obok dobrej Konstytucji bodaj czy nie najdonioślejszym czynnikiem wielkości Polski.

Z tą wiarą, z temi nadziejami wchodzimy w ten nowy rok, w rok Rodziny polskiej". *(KAP)*

Z FRANCJI.

Cudowne uzdrowienie chłopca w Lourdes.

„Journal de la Grotte de Lourdes" ogłasza następujące sprawozdanie dr. A Vallet, przewodniczącego lekarskiego biura sprawdzań o uzdrowieniu dziecka, Iwana Goucan, liczącego ośm lat, z ciężkiej choroby Potta, połączonej z ropieniem kości.

Historja lekarska tego chłopca, urodzonego 30 listopada 1925 roku, którego rodzice mieszkają w Paryżu, ulica Moines № 120, zawiera się w następującem świadectwie lekarza Cauhapé z Paryża, którą uzupełnia i popiera zupełnie inne świadectwo wydane dnia 3-go sierpnia 1933 roku, a które powiada, że „Iwan Goucan dotknięty jest chorobą Potta, stosu pacierzowego połączoną z wrzodami".

„Ja podpisany doktor medycyny, poświadczam, że badałem dwukrotnie dziecko, Iwana Goucan, w ciągu czerwca 1933 roku z powodu bólu umiejscowionego w okolicy lewego biodra i skierowałem małego chorego do dr. Nectoux, specjalisty chorób usznych. Miałem sposobność ponownego widzenia chłopca w lipcu, gdyż doktor Nectoux wezwał mnie do podjęcia w jego obecności pewnych zabiegów lekarskich z powodu ropiejącego wrzodu w okolicy biodra, który został przecięty.

Stwierdziłem wówczas na poziomie wyższych kręgów kręgosłupa silną bolesność, oraz istnienie wrzodu. Ostrzegłem doktora, że musi się tu rozchodzić o ukrytą chorobę Potta. Kolega mój zgodził się ze mną i powierzył mi ostatecznie chłopca, który zresztą nigdy nie cierpiał na uszy. Prześwietlenie potwierdziło moją diagnozę. Skierowałem małego chorego do szpitala Bretonneau gdzie wszyscy lekarze zgodzili się na moją diagnozę choroby, nałożyli chłopcu aparat gipsowy i zaczęli leczyć codziennemi zabiegami lekarskiemi. Chłopiec wyjechał do Lourdes w swoim aparacie gipsowym i z ropiejącą raną".

Uwaga ze szpitala Bretonneau stwierdza, że chłopiec Iwan Goucan chory był w lipcu 1933 roku na ropienie kości pacierzowej, ujawnionej przez cały szereg kolejnych prześwietlań. Rodzice Iwana postanowili prosić Matkę Boską z Lourdes o uzdrowienie swego syna i wzięli udział w pielgrzymce narodowej, która wyruszyła z Paryża 18 sierpnia 1933 roku.

Chłopiec odbył podróż do Lourdes w pozycji leżącej 19 sierpnia rano po jego przyjeździe stwierdzono zwykłe ropienie rany. Nazajutrz 20 sierpnia zanurzono go w sadzawce, ale niezupełnie z powodu aparatu gipsowego.

W ciągu tego dnia ropienie zmniejszyło się znacznie i dnia 21 bandaże wykazały tylko nieznaczny ślad materji ropnej. Nacisk, który zwykle wywoływał upływ materji, obecnie nie dawał żadnego wyniku. Równocześnie ogólny stan zdrowia zdawał się poprawiać, apetyt się powiększył i wygląd chłopca był zdrowszy. Rana zaczęła przybierać wygląd nieznacznej tylko blizny.

Mały chory nie przedstawił się w biurze sprawdzań, gdyż rodzice nie przywiązywali znaczenia do tej formalności. Wróciwszy do Paryża 23 sierpnia został nazajutrz przewieziony do szpitala Bretonneau, gdzie stwierdzono, że już nie potrzebuje powracać tam dla żadnych zabiegów i opatrunków; lekarz jednakże ostrzegł rodziców, że przewiduje jeszcze w przyszłości powrót choroby i pomimo protestów rodziców nie zdjęto mu aparatu gipsowego z obawy mogących mu nastąpić komplikacyj. Zdjęty on został dopiero w grudniu po przeprowadzonej operacji gruczołów i wycięciu migdałów z gardła. Prześwietlanie dokonane zaraz po tej operacji i zdjęciu aparatu z gipsu nie wykazało „żadnych przejawów chorobowych i diagnoza szpitalna uznała chłopca za normalnie zdrowego".

Doktor Cauhapé pisze w następujący sposób w dniu 4 lutego 1934 r.: „Zobaczyłem chłopca Iwana Goucan dopiero w ostatnich dniach. Wszelkie ślady chorobowe zniknęły i prześwietlanie dokonane 22 stycznia wykazuje zupełnie normalny stan stosu pacierzowego".

Iwan Goucan zjawił się po raz pierwszy w lekarskiem biurze sprawdzań w Lourdes 20 sierpnia 1934 roku gdzie urzędujący lekarze podali następujące sprawozdanie:

„Organizm zupełnie normalny. Ruchliwość głowy i szyji normalna pod każdym względem. Żadnego bólu pod naciskiem. Mała blizna w okolicy lewego biodra. Szyja zupełnie normalna. Oczy zupełnie normalne. Stan ogólny doskonały".

Zachodził tu wypadek choroby Potta, będącej jeszcze w stanie rozwoju w chwili, w której chłopiec przybył do Lourdes w sierpniu 1933 roku. Fotografje z prześwietlania wykazywały stan chorobowy kości pacierzowej. Ropienie zatrzymało się w dniu 20 sierpnia i więcej się nie pojawiło, a równocześnie ogólny stan zdrowia znacznie się poprawił. Można już było odrazu zdjąć aparat gipsowy i kiedy został on zdjęty w grudniu 1933 roku, prześwietlenie wykazało całkowite uzdrowienie ropiejących kości pacierzowych.

Wszystkie te okoliczności pozwalają twierdzić, że uzdrowienie Iwana Goucan nie może być przypisane procesowi naturalnemu.

Minister Laval w Watykanie.

Dzienniki francuskie piszą z wielkim entuzjazmem o audiencji ministra Lavala w Watykanie, podkreślając doniosłość tego faktu. Oto jak pisze pismo „l'Aube".

„Piotr Laval, pierwszy z pośród wszystkich ministrów Republiki, udał się do Watykanu, gdzie został przyjęty przez Piusa XI na audiencji, która trwała prawie godzinę. Jest rzeczą gorszącą i nawet śmieszną, że rząd francuski czekał aż sześćdziesiąt pięć lat na uczynienie tego kroku, który, do-

brze rozumiejąc własny interes, podejmowały niezwłocznie państwa nie mające wiele ludności katolickiej. Niektóre jednak stronnictwa, które szczycą się odrzuceniem wszystkich artykułów wiary, zachowały jeden, który zastępuje im wszystkie inne, wierzą oni lub wierzyli przynajmniej — trzeba bowiem spodziewać się, że już nie wierzą — w wytępienie dogmatów, w zniknięcie kapłaństwa, w koniec Kościoła.

Jest już najwyższy czas, by ten antiklerykalizm, zarówno przestarzały jak bezsensowny, zarówno głupi na zewnątrz jak zabójczy na wewnątrz, usunąć do muzeum błędów. Piotr Laval zrywając z tradycją strusiej polityki dał jeszcze raz dowód zdrowego rozsądku i zmysłu politycznego.

Piotr Laval odnowił tradycję, zerwanie z którą było czemś bardzo gorszącem i haniebnem. Polityka pokojowa Francji zgadza się prawie we wszystkich punktach z postawą Watykanu. Trzeba było wielkiej słabości lub wielkiego sekciarstwa, by tak długo czekać na usankcjonowanie hołdem urzędowym tej tak cennej zgodności.

Z tego powodu także koniecznem jest, by te odwiedziny Rzymu stały się początkiem Niech przeszłość grzebie swoich umarłych. Nie będziemy płakać na grobie tak wielu umarłych błędów. I powitamy radosnem sercem świt lepszych dni dla Francji i dla pokoju".

PAPINI PRZED NAWRÓCENIEM.

Znakomity pisarz włoski Giovanni Papini, który w 1919 r. nawrócił się na katolicyzm, przeszedł przed swem nawróceniem długą i trudną drogę szukania Prawdy. Zanim oddał on swe płomienne pióro na usługi wiary, autor wspaniałego dzieła „Życie Chrystusa", szukał daremnie wiele lat ostoji dla swego tęskniącego ducha, zapalając się do coraz nowej idei, by za chwilę odwrócić się od niej na zawsze, jeszcze bardziej smutny, niepewny i spragniony Jedynej Wiecznej Prawdy. Po długiej wędrówce umysł jego wreszcie odpoczął w Kościele katolickim.

W dzieciństwie — jak sam opisuje) — był smętnem i nieśmiałem, ale myślącem dzieckiem, „starem dzieckiem" jak go nazywano. Od lat najwcześniejszych kochał ogromnie książki, które dostarczały mu bogatego materjału do rozmyślań. Obok książek kochał także melanholijną przyrodę wioski toskańskiej. Czując się powołanym do jakiejś wielkiej misji szuka jej wytrwale w trudnych warunkach, urodził się bowiem w rodzinie ubogiej*

*) (P. Giovanni Papini, „Skończony człowiek". Warszawa 1934 r. Sp. Wyd. „Płomień").

i nie wierzącej. Na dziecko to czyhał pesymizm i sceptycyzm od najwcześniejszych lat. Zanim stał się Papini płomiennym wyznawcą i apostołem Chrystusa, był krańcowym wolnomyślicielem, panteistą i sceptykiem. Wraz z kilku towarzyszami wydawał lat kilka pismo w duchu nietscheańskim. Tę epokę jego „Sturm und Drang“ cechowała przedewszystkiem niezgoda z rzeczywistością, bunt przeciwko społeczeństwu. Pomimo rozlicznych wysiłków stale podejmowanych odczuwał Papini coraz większą pustkę w duszy, i coraz większy chaos w umyśle. Czyż to już wszystko? — powtarzał sobie. Potężna jego natura domagała się jakiegoś wielkiego czynu, pragnął zreformować społeczeństwo przez ducha, odrodzić świat — ale Prawdy nie widział jeszcze.

Gorące jednak pragnienie doskonałości, czystości duszy i wzniosłego życia musiały go wreszcie doprowadzić z bezdroży ku światłu prawdziwej wiary. Ciągły rachunek sumienia i badanie siebie musiały go przygotować na przyjęcie Prawdy Chrystusa. Marzył o zdobyciu boskości, unosząc się pychą i dumą niekiedy. Odczuwając piękno religji katolickiej, zaczął powoli rozczytywać się w dziełach św. Augustyna i św. Franciszka Salezego. Zdawało mu się dotąd, że jest wielkim i genialnym, a oto zaczął poznawać własną nikczemność, słabość i marność. Rozgoryczony, rozczarowany i nieszczęśliwy zdawał się być już sobie zmarnowanym, skończonym człowiekiem. Wszystkie te jego przeżycia i doświadczenia, jakkolwiek bolesne i przytłaczające jego silnego ducha, były tylko stopniami, które doprowadziły go do Kościoła katolickiego, w którym znalazł nietylko prawdziwą przystań dla swego znużonego umysłu, ale i ideał, dla którego odtąd zaczął żyć i pracować owocnie i twórczo, o czem świadczą jego ostatnie dzieła.

W. K.

BOŻE NARODZENIE NA SOŁÓWKACH W 1925 ROKU.

Pracowałam w biurze więziennem — stanowisko uprzywilejowane dla więźnia — pisze korespondentka tygodnika „The Tablet“. W wigilję Bożego Narodzenia postanowiłam udać się do kościoła, jakkolwiek było to rzeczą ryzykowną. Zakonnikom starego klasztoru, zamienionego w więzienie, pozwolono używać małego kościółka na cmentarzu i odprawiać tam nabożeń-

stwa trzy razy dziennie. W święta więźniowie niekiedy uczestniczyli w nich, ale często oskarżeni przez szpiegów, strażujących wokoło kościoła, bywali surowo karani. Jednakże groźba największego niebezpieczeństwa na świecie nie mogłaby utrzymać mnie zdala od kościoła w wigilję Narodzenia Chrystusa Pana, a właśnie życie stało się dla mnie jeszcze cięższem niż zwykle, komendant bowiem obozu powziął do mnie specjalną niechęć, i okazywał mi ją w różnorodny sposób.

Kobietom pracującym w biurze wolno było odwiedzać baraki dla kobiet w ciągu dnia, musiały one jednak przechodzić przez wiele straży. Otrzymałam takie pozwolenie i w wigilję Bożego Narodzenia po godzinie 5-ej popołudniu wymknęłam się do kościoła, ukrytego w cieniu jodeł i sosen. Komendant pozwolił tego dnia jednemu arcybiskupowi, dwom biskupom i niektórym z naszych kapłanów odprawić nabożeństwo razem z zakonnikami sołowieckimi. Nazajutrz ci biskupi mieli znowu znosić złe obejście i stać się znowu nędznymi niewolnikami, ale teraz na przeciąg kilku godzin w tę uroczystą wigilję, byli dostojnikami Kościoła, przynoszącymi nam radosne wieści o Słowie, które stało się Ciałem.

Wygnani kapłani śpiewali pieśni liturgiczne, usłyszałam ich głosy skradając się ku kościołowi. Było to niezapomniane nabożeństwo. Kościół był prawie zupełnie ogołocony ze świętych obrazów (ikonów), pozostawiono tylko wielki krzyż. Biskupi odprawiali nabożeństwo w odzieży więziennej z różańcami z gałek chlebowych wokoło rąk. Krzyże jakie mieli na piersiach wycięte były z kawałka drzewa. Na głowie ich nie było wspaniałej mitry — tylko czarna czapka wschodniego zakonnika. Spojrzawszy dookoła ujrzałam wielu z moich towarzyszy więzienia, którzy podobnie jak ja, przekradli się do kościoła. Stary zakonnik, w czarnych szatach i kapturze, zakrywającym prawie zupełnie jego oczy, z długą białą brodą, i pergaminową twarzą, trzymał wielką, w skórę oprawną, księgę w swej ręce.

Celebrujący kapłani poruszali się uroczyście w mroku. Potem arcybiskup udzielił uroczystego błogosławieństwa:

„Oby Bóg użyczył wam siły i pocieszył was" — powiedział. Wszyscy ucałowali jego rękę i cicho opuścili kościół. My — więźniowie wracaliśmy pokrzepieni do naszych cierpień—bo i nam także „Dzieciątko się narodziło".

Następnego dnia wszyscy, którzy tak święcili Narodzenie Zbawiciela zostali zamknięci w karnych celach. Ja już nigdy nie powróciłam do mej pracy w biurze więziennem.

PROTESTANCI W PALESTYNIE.

W ostatnim czasie odbył się w Jerozolimie pod przewodnictwem patrjarchy łacińskiego i przy udziale licznych przełożonych różnych zakonów cały szereg konferencyj w celu omówienia najlepszych środków obrony spraw katolicyzmu w Ziemi św. głównie z powodu wzrastającej tam stale angielskiej propagandy protestanckiej, jak donosi *La Croix*.

Obok działalności angielskiej rozwija się w Palestynie także działalność protestantów niemieckich. W 1853 roku założono w Jerozolimie Towarzystwo ewangeliczne, które zbudowało w siedm lat później kościół w Betlejem. Jedną z największych instytucyj protestanckich jest sierociniec syryjski, założony przez pastora Schnellera. Pierwsze sieroty, przyjęte tam w 1860 roku, należały do maronitów libańskich. Katolicy jerozolimscy nie mają ani jednej tak dobrze zorganizowanej instytucji. Obecnie 300 dzieci uczy się tam różnych rzemiosł i nauki protestanckiej. Instytucja ta posiada również dwie szkoły w Jerozolimie i zakład dla ślepych. Niemcy protestanccy posiadają jeszcze inne skromniejsze instytucje jak „Jezus-Hilfe", zakład dla trędowatych i instytucję Schneidera w Jaffie.

Rozwój tych instytucyj jest bardzo niebezpieczny dla katolicyzmu zarówno z przyczyn zewnętrznych jak i wewnętrznych. Najpierw sytuacja polityczna po wojnie wywołała pośrednio wysiłki misyjne anglikanów. Język angielski stał się w Palestynie językiem urzędowym co skłania rzecz prosta tamtejszą ludność do nauki tego języka, dającego dostęp do stanowisk i posad rządowych. W szkołach protestanckich zaś panującym językiem jest język angielski. Następnie protestanci są bogaci, a Palestyńczycy ubodzy. Pozyskują więc najlepszych profesorów krajowych. Mogą też oni, posiadając obfite zasoby, wspomagać ubogich chorych, co wywołuje wśród ludności zrozumiałą wdzięczność i życzliwość.

Po trzecie protestanci ciągną korzyści z nieporozumień pomiędzy katolikami a wyznawcami kościołów schizmatyckich, jak również z nieporozumień panujących pomiędzy katolikami obrządku łacińskiego i wschodniego. Utrzymują oni dobre stosunki z schizmatykami. Przyznają bowiem zapomogi Armeńczykom schizmatyckim i umożliwili im budowę kościoła i szkoły koło pałacu Y. M. C. A. Zdarzyło się nawet kilkakrotnie, że biskup anglikański brał sam udział w ceremonjach liturgicznych Greków i Armeńczyków schizmatyckich. Jeśli prawdą jest, że obecnie dokonuje się u Armeńczyków schizmatyckich reakcja przeciwko wpływom protestanckim, możnaby tylko to pochwalić.

Jakżeż dokonuje się ta propaganda protestancka?

Najpierw przez masowe rozdawnictwo biblij arabskich i hebrajskich w całym kraju, jak również małych broszur z dziedziny moralności i katechizmów. W każdą środę lekarz i nauczyciel szkoły protestanckiej odwiedzają różne wioski i tam jeden zajmuje się chorymi, drugi czyta jakiś rozdział z Pisma św. i dodaje swoje wyjaśnienia, a następnie rozdaje książki.

W wioskach, gdzie znajduje się już dosyć chrześcijan, zakładają bibljoteki popularne. Wszędzie urządzają konferencje publiczne wobec audytorjum bądź chrześcijańskiego, bądź żydowskiego i muzułmańskiego, prowadząc dyskusje na tematy religijne.

Ważnym środkiem propagandy są wreszcie różne stowarzyszenia protestanckie młodzieży, pozostające w bliższej lub dalszej łączności ze związkiem Y. M. C. A. i harcerzami.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.